

[235]

Do naszych Czytelników.

Kilkakrotnie zapowiadany, a zawsze dotychczas z powodu różnych nieprzyjanych okoliczności odwlekany wyjazd ks. Stojalowskiego, przyszedł nareszcie do skutku. W skutek trwającej słoty, pogorszyły się niedomagania piersiowe ks. Redaktora — i musiał uciekać w cieplejsze strony. Z powodu tych okoliczności numer z przeszłego tygodnia wysyłamy dopiero w tym tygodniu. Na czas nieobecności ks. Redaktora zastępywać go będzie w redakcyi p. Karol Stopiński.

Wydawnictwo „Wieńca-Pszczółki.“

Chwila zamętu.

Powiada stare przysłowie, że jest wiele ludzi na świecie, którzy lubią łowić ryby w mętnej wodzie — i to sprawdza się w obecnej chwili.

Na kraj nasz cały przyszła straszna, powszechna klęska kilkakrotnej powodzi, częstych gradów i nawałnic, które oczywiście musiały wywołać zamęt — bo szkód i nieszczęścia dużo, a równocześnie dużo smutku, łez, strachu przed przyszłością, zwątpienia i rozpacz.

W takim usposobieniu każdy człowiek przystępny jest do żalu, podejrzeń i złorzeczenia, a łatwiej wierzy temu, kto go uniewinnia i zdaje się najbardziej nad nim się litować, a obiecuje najwięcej.

To też korzystają z tego położenia i usposobienia ludności różne pisma i różne stronnictwa, aby w oczach ludu przedstawiać siebie jako jedynych i najlepszych obrońców i doradców ludu.

A więc przedewszystkiem usiłują wmówić w ludność, że się nikt o nich nie troszczy, ani nie myśli o zaradzeniu biedzie. Wypisują tedy odezwy do posłów, zarzu-

cając im, że się „teraz ludowi nie pokazują, a przedtem tyle obiecywali!“ Dalej oskarżają rząd, że się nie troszczy o ludność i nie spieszy jej z pomocą — albo jak p. Bujak, a za nim „Prawda“ dowodzą, jak dalece zaniedbane jest u nas rolnictwo — a nikt na to nie szuka rady — i znowu wezwanie do posłów, ażeby starali się o podniesienie rolnictwa.

A zakończenie tych wszystkich wywodów i rad jest zwykłe takie, że tylko ten co to pisze lub tak mówi, a więc n. p. socjalista, lub wszechpolak, lub wreszcie ludowiec jest prawdziwym przyjacielem i obrońcą ludu — a wszyscy inni, jak rząd, Sejm i posłowie, jakiegokolwiek innego stronnictwa, to nieroby, próżniaki — lub nawet wrogowie ludu.

Każdy rozsądny człowiek zrozumie od razu, że w tych przechwałkach i twierdzeniach stronnicych jest przesada i kłamstwo.

Pismo nasze jest najstarsze pomiędzy pismami, które się zajmują sprawami ludowemi — i pracuje nad polepszeniem doli ludu. Wiemy tedy z własnego doświadczenia, co i jak jest, powiemy tedy stanowczo, że winą dzisiejszego położenia leży przede-

wszystkiem we wielkiej jeszcze ciemności ludu — i w braku poznania przyczyn złego i niedoli.

Niejednokrotnie już zwracaliśmy uwagę na to, że wszystko, co nam dolega pochodzi z trzech źródeł: Jedno pochodzi od Boga jak n. p. powodzie, słyty, grady, choroby itp. — i na takie przygody, jedno jest lekarstwo: cierpliwość i ufność w Bogu. Na powódź, nieurodzaj, posuchę, grad, pioruny i nawałnice, chorobę i śmierć, nikt jeszcze nie wynalazł skutecznego lekarstwa — ani nikt nie zdołał od tych przygód całkowicie się ochronić.

W roku tym nie tylko na nasz kraj, ale i na inne, niemal w całej Europie, spadły klęski podobne jak u nas, choć w tych krajach i rolnictwo wyżej stoi i rzeki są uregulowane — i w ogóle postęp w każdym kierunku, jest większy.

Takich przygód nie można tedy odwrócić, ale można skutki ich i szkody umniejszyć, jak n. p. chorobom zapobiedz lekarstwami i ostrożnością; powodziom przez regulację i ochronne wały itp. Na posuchę zaś lub słoć nie ma żadnego środka.

O ile tedy tegoroczne klęski są w naszym kraju większe, niż gdzie indziej, słusznie możemy żądać, aby to drugie źródło złego, tj. niedbalstwa o ludzkie, zostało usunięte.

Wszystko bowiem złe, poza przygodami z Bożej woli — pochodzi z niedbalstwa, czasem nawet ze złej woli ludzkiej — a to albo ludzi innych po za nami, albo z naszych.

W naszym kraju było w dawniejszych latach dużo niedbalstwa ze strony władz państwowych, niemieckich i krajowych, swoich w zapobieganiu złemu, które przynosiło naszą ludność. Dziś się dużo zmieniło na lepsze, ale nie wszystko.

A jeżeli nie zmieniło się wszystko, to znowu już w tem jest *własna wina naszej ludności*, wina niedbalstwa i lenistwa do oświaty.

Konstytucja dała nam samorząd, tj. że każdy *sam o sobie* musi myśleć, sam pracować, pouczać się, *sam grzebać się z swojej biedy*.

Tylko nieletnie dziecko może być

próżniakiem i spuszczać się na matkę i ojca, co mu dadzą do życia i okrycia.

Ledwie sześć lat może trwać to próżniactwo — potem już zaczyna się praca, bo się zaczyna nauka szkolna — a z nią idzie nieprzerwanie dalsza praca, albo w coraz wyższych szkołach, albo w nauce rolnej, przemysłowej, fabrycznej, handlowej itd. — i ten się przebija przez świat najłatwiej, ten zdobywa i zyskuje najwięcej — temu się dobrze powodzi na świecie, kto się najwięcej nauczył i najbardziej wykształcił w jakimś zawodzie, czy to jako rolnik, czy jako robotnik, czy handlowiec, lekarz, nauczyciel itd. itd.

Wszędzie warunkiem powodzenia jest oświata, nauka i zdolność, złączona z pracowitością i sumiennością.

Ten tylko jest „pełnym i doskonałym człowiekiem“, kto z nauką w jakimś zawodzie połączył uczciwość. Taki, choćby zdarzyło się czasem coś przecierpieć, przecie da sobie radę na świecie.

Ale zanim się którykolwiek z ludzi tak wykształci i wyrobi, przeminie lat 20 i 30! Lat najpiękniejszych i najlepszych w życiu (o ile służy zdrowie.) —

Ażeby zatem do czegoś dojść na świecie potrzebuje człowiek co najmniej ćwierć wieku, albo i lat trzydzieści kilka.

A teraz pomyśmy, ile lat potrzeba, ażeby mógł się podźwignąć jakiś kraj cały, ażeby mogła dojść do powodzenia milionowa ludność, przez wieki zaniedbana i opuszczona, pozbawiona światła nauki i opieki *własnego*, życzliwego rządu?

Patrzmy na to dzwiganie się kraju i ludu od lat trzydziestu kilku — i widzimy, że się z roku na rok poprawia, a jeżeli nie dzieje się to szybciej i powszechniej, to tylko dlatego, że ludność jeszcze nie *tak dba sama o siebie jakby powinna*, nie tak się garnie do oświaty, *jakby mogła*.

P. Bujak rozpiął się o rolnictwie — apeluje do postów, aby się zajęli jego podniesieniem. Jak każdemu człowiekowi, który się później narodził na świat, albo później zaczął zajmować sprawami publicznymi, jeżeli nie wie tego, co robili przed nim inni, zdaje się, że znalazł kamień mą-

drości i odkrył wielki sekret, że u nas w kraju rolniczym, rolnictwo jest jeszcze bardzo zacofane.

A przecie już na trzydzieści lat przed p. Bujakiem, założono towarzystwa rolnicze i Kółka rolnicze, właśnie w tym celu, aby podnosić u rolników wiedzę rolniczą, a z nią dobrobyt.

P. Stefczykowi uległy się i rozbijały w głowie „Kasy i magazyny rolnicze” — i w nich widzi zbawienie ludu, choć przed nim były już kasy gminne i spichlerze gminne.

Wszechpolacy sądzą, że wynaleźli jajo Kolumba, gdy urządzili spółki handlu trzodą i zapowiadają, że zbawia tem chłopa, gdy za parę świń, które sprzedą w roku, otrzyma kilkanaście koron więcej.

Posel Stapiński rozkochał się w bankach i asekuracji — bo w tych najwięcej gromadzi się pieniędzy i głosi, że teraz zapanują ludowcy na świecie, bo będą mieli dwa banki i asekurację!

I tak każdy swój towar zachwala i zapewnia, że kto go kupi nie będzie nic więcej potrzebował do szczęścia, a zarazem będzie najlepszym Polakiem i najlepszym obrońcą ludu.

Jeżeli to piszemy, to nie dlatego, aby ganić te rodzaje pracy, z których każda-uczciwie prowadzona — może być pożyteczna, lecz żeby zganić przesadę i jednostronne samochwalstwo, a szkodliwe spółzawodnictwo.

Powiemy wszystkim najpierw słowo Chrystusowe: „Marto, Marto, troszczysz się o wiele — a *jednego* potrzeba.” Dobrze to wszystko co się może robić w tym czy owym kierunku dla ludu — ale jedno najpotrzebniejsze: „*oświata i miłość*” — lub jednym słowem: „*duch Chrystusowy*” — i „*światłość Ewangelii*.” Światłość ta leczy każdego z osobna człowieka z wrodzonego niedbalstwa niesie do rozumu oświatę, a do serca miłość. A gdzie to jest, tam zawsze jest dobrze, choćby mniej było banków, magazynów itp, bo kiedy pracuje nad sobą usuwa złe płynące z własnej winy, a w razie przygody miłość społeczna chrześcijańska może zaradzić każdej potrzebie.

A drugie słowo dodamy takie: „Czyń każdy w swoim kółku, co każe *duch Boży* — a całość sama się złoży.” Trzeba wiele i różnej pracy na wielu jeszcze polach społecznych — ale tylko wtedy, gdy każda z nich zrodzi się z ducha Bożego — nie ze stronnicych pobudek i dla osobistych korzyści — złoży się „całość” — która będzie stanowić prawdziwe dobro ludu i Ojczyzny.

Nauczycielom ludowym słowo.

„Głos nauczycielski” wystąpił znowu w ostatnim zeszycie w sposób, iż najmniej powiemy, zupełnie niestosowny, przeciw posłowi ks. Kopycińskiemu, a zaczął też o ks. Stojalowskiego. — A nauczyciel z Rybarzowic pod Białą Krzemię, zajął z artykułem przeciw posłowi Dobiji aż do lwowskiego „Monitora.”

Sądziliśmy, że pp. nauczyciele mają na tyle inteligencji, aby po ostatnich *ruchawkach*, przyjść do równowagi i zrozumieć, kto im jest szczerze *życzliwy*. Widocznie jednak tak nie jest.

„Głos nauczycielski” pisze we wspomnianym artykule najpierw o tem, co było przedmiotem rozpraw w ostatnim parlamencie — i niemal otwarcie, a w każdym razie dosyć wyraźnie staje po stronie tych posłów, którzy w parlamencie bronili znanego „*bluźniercę*” Wahrunda, który w wydanej przez siebie broszurę w sposób brutalny wyśmiał wszystkie prawdy wiary katolickiej — a w szczególności *znieważył* Najśw. Maryę Pannę — i *Przenajświętszy Sakrament*.

„Głos nauczycielski” krakowski wyrażając tedy swe „*przyjaźne*” uczucia dla sprawy Wahrunda, stwierdził niewątpliwie, że jeżeli nie wszyscy nauczyciele ludowi w Galicyi — to z pewnością ci, którzy skupiają się koło redakcyi „*Głosu nauczycielskiego*” — są pod względem religijnym *podejrzani i wątpliwej wiary*, cho-

ciężby prowadzili dzieci do kościoła, a nawet uczyli katechizmu. Jedno i drugie może bowiem chodzić w parze; tak jak profesor Wahrmund może wykładać: „prawo kościelne” — a przecież mówić i pisać przeciw kościołowi katolickiemu.

A po tym Wahrmundowskim wstępie, oburza się „Głos nauczycielski” w dalszym ciągu artykułu na ks. posła Kopycińskiego, że w mowie parlamentarnej powiedział: „psuje się dzieci w szkołach niższych i średnich.” Posuwa się nawet tak dalece, że: zarzut ten ks. posła K. nazywa nieuczciwym — nieprawdziwym!

A toć przecie nie ulega wątpliwości, że nauczyciele sprzyjający Warmundowi „muszą psuć dzieci” — bo niepodobna, aby religii i moralności nauczył ten — kto jej sam nie ma.

Z artykułu „Głosu nauczycielskiego,” wypływa tylko potwierdzenie zarzutu ks. Kopycińskiego — a ponadto wynika i ten dowód, że nauczyciel, który tak pisał, nie umiał ani o tyle logicznie myśleć, aby chcąc zwalczać ks. Kopycińskiego, nie był na wstępie oświadczał się za Wahrmundowcami!

Niechże tedy ów p. nauczyciel nie żali się, że: „nauczyciele nie mają szczęścia do posłów-księży” — bo możemy go zapewnić, że: „nauczyciele tego pokroju, tj. sprzyjający bluźniercom” — i nauczyciele żądający podwyższenia płac, chociażby kosztem nowych podatków i ciężarów na biedniejszy od nich lud — nigdy nie tylko w oczach księży-posłów, ale ani w oczach rozumnych a uczciwych ludzi nie będą uchodzić za mężów „wzniosłych, idealnych, poświęcających się dla wielkiej sprawy oświaty ludowej.”

A tak samo łączenie się nauczycieli ludowych z „Monitorem”, nie przynosi im zaszczytu, ani nie budzi do nich zaufania. Wiadomo wszystkim w powiecie bialskim mieszkajacym, że poseł Ludwik Dobija, wynadgradzając długoletnie zaniedbanie powiatu bialskiego pod względem szkolnictwa, dokłada wszystkich starań, aby tworzone nowe szkoły w powiecie, a po kilku latach pracy doprowadził do otwarcia szkoły w Rybarzowicach, swojej wiosce rodzinnej.

Pamiętają też zapewne pp. nauczyciele, że na wiecu nauczycielskim w Białej, gdy były poseł Kramarczyk — słusznie zresztą w tej sprawie — ostudził ich zapędy w zdobywaniu podwyższenia pensyi, wskazując na finanse kraju — poseł Dobija zaznaczył swoją życzliwość dla starań nauczycieli o poprawę bytu.

W szczególności p. Krzemień, obecny nauczyciel w Rybarzowicach, nie zaprzeczy, że poseł Dobija najwięcej zabiegał o to, aby ta posada dostała się p. Krzemieniowi.

Cóż tedy sądzić o charakterze tych nauczycieli, którzy wobec ludzi usposobionych dla nich — i dla szkolnictwa najżyczliwiej — zachowują się w sposób niezgodny ani z sumieniem ani z honorem. P. Krzemień widocznie czerpie natchnienie na dnie szkła, jeżeli już nie po raz pierwszy odzywa się o posłach w sposób ubliżający — i taki, że muszą pozywać go aż przed sądy.

Czy opuszczają się na to, że w sądach dawno zamarło uczucie sprawiedliwości? I czy wykręciwszy się kłamstwem przed sądem — myślą, że na tej podstawie wolno im dalej uprawiać rzemiosło szkalowania po „Monitorach?”

Posła Dobiję znają wyborcy w powiecie i znają go sąsiadzi w Rybarzowicach. Ci też z oburzeniem zwracają się do nas z prośbą, abyśmy w ich imieniu oświadczyli p. Krzemieniowi, że postępowanie jego potępiają z oburzeniem — i gdy w tej sprawie nie da posłowi należytego zadosyć-uczynienia, sam sobie będzie winien, jeżeli stanowisko jego w Rybarzowicach stanie się niemożliwem.

Tak piszą do nas z Rybarzowic roztropniejsi włościanie. My dodamy na końcu: Smutno zaprawdę — jeżeli tak pewne jednostki z nauczycielskiej rzeszy, jak: organ „zawodowy” nauczycielstwa — takich dostarczają dowodów, że wielu nauczycielom ludowym brak podstaw religijnych, oraz podstaw prostej uczciwości — i przyzwyczajenia. Nauczycielstwo powinno samo karcić takich swych członków, bo oni nie przynoszą zaszczytu nauczycielom — tylko szkodę i wstyd!

Zgromadzenia i wiece.

Wiec chrześcijańsko-ludowy w Rybarzowicach.

W niedzielę 9. sierpnia zwołał nasz poseł p. Ludwik Dobija w Rybarzowicach wiec. Mieszkańcy zeszli się bardzo licznie. Jako mówcy przybyli z p. posłem p. Michał Marek, zastępca posła ks. Hanusiaka i p. Ruda z Białej. Przewodniczącym wybrano p. Jana Migdała, jego zastępcą p. Jędrzeja Koczara, a sekretarzem p. Zontka młodszego.

Nasz szanowny Pan Poseł zdał nam sprawozdanie ze swej działalności w Radzie państwa, poruszył najżywniejsze lud obchodzące sprawy i jakie ulgi posłowie nasi dla ludu wywalczyli. Napiętnował łotrowską podstępą agitację socjalnych demokratów przeciwko „Kołu polskiemu“ i jemu samemu, przyrzekł trzymać się dalej sztandaru i hasła chrześcijańsko-ludowego, za co mu zebrani wyborcy burzą oklasków podziękowali.

Pan Michał Marek wskazał w doskonałej przemowie na ciężkie walki, jakie my tutaj na kresach z możliwymi przeciwnikami staczać musimy, dowiódł faktami dokonanymi, że powiat bialski ma najruchliwszego posła włościańskiego w Radzie państwa, który jeszcze nie będąc posłem, pracował gorliwie dla dobra powiatu całego i gmin poszczególnych. P. pos. Dobija bowiem nie zaprzeczoną zasługą pozostanie, że powiat bialski ma lepsze drogi niż żywiecki i doskonalsze szkolnictwo, niż inne powiaty. Mowca przestrzegł zebranych przed reklamą rozsiewaną po Rybarzowicach, Buczkowicach, Kalnej, Godzieszkach przez przedsiębiorstwo żydowstwo niemieckie, — zachwalające kurshaftów, gdyż tym sprytnym spekulantom chodzi jedynie o sprzedaż maszyn hafciarskich, a nie o dobro ludu wiejskiego, bo nasz lud wiejski haftów nie nosi.

Trzeci mowca p. Ruda omówił dokładnie nagonkę urządzoną przez kilku inteligentników, zawdzięczających posłowi p. Dobija posady i chleb na wspólną z bandą czerwoną. W dobitnych słowach napiętnował postępowanie tych niektórych osób,

wciskających wszędzie swoje trzy grosze, tylko nie tam, gdzie ich obowiązek i wezwał zgromadzonych do podniesienia energicznego protestu i wyrażenia największej pogardy korespondentowi artykułów w „Monitorze“ i „Robotniku śląskim“, którego daleko szukać nie trzeba.

Na wniosek p. Michała Marka udzielono wotum pełnego zaufania, co wyrażono w trzykrotnym gromkim okrzyku „Pan poseł Ludwik Dobija niech nam żyje i niech nam jak najdłużej posłóje. W wolnych głosach żalono się na marnotę soli kuchennej i domagano się od p. Posła skutecznej obrony. Pan poseł przyrzekł poczynić odpowiednie kroki, by złemu zaradzić, a nadto polecił wysłać natychmiast jedną taką paczkę soli ministrowi skarbu Jego ekscelencji Korytowskiemu, by się tenże przekonał naocznie, jaką sól teraz lud kupować musi. Na co jeden z grona wiecowników trafnie zaznaczył, czyby tak każdemu z ministrów takiej paczki z odpowiednią receptą nie posłać.

Pan Maciej Dobija, robotnik stawiał wniosek, by zarząd gminny postarał się o usunięcie obecnego hardego kierownika szkoły rybarzowickiej, boć przecież nie możemy dla zbytnej ambicji tegoż pozwolić na dalsze szkalowanie naszego posła w szmatach socjaldemokratycznych. W odpowiedzi na to oświadczył poseł pan Dobija, że dopóki gmina nie uczyni porzątku z obecnym kierownikiem, to on jako przewodniczący miejscowej rady szkolnej mandat składa, bo z takim człowiekiem wspólnie pracować nie może. Na tem porządek obrad został wyczerpany i przewodniczący podziękowawszy zebrany za cierpliwość i powagę, oraz p. posłowi i przybyłym mowcom; zamknął wiec słowami „Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!“

— W tęże samą niedzielę odbył się drugi **wiec** naszego stronnictwa w *Borze łodygowskim*, na który stawili się mieszkańcy z Mesznej, Boru łodygowskiego i wilkowskiego w liczbie około 500. Pan poseł Dobija zagał obrady i podziękowawszy za wybór, chociaż przed wyborami zgromadzenia tamże urządzić nie mógł zapropo-

nował na przewodniczącego p. Jana Twardego wójta z Bystry, na zastępcę miejscowego wójta, na sekretarza p. Rudę. Zdał w obszernej mowie swoje sprawozdanie poselskie, podobnie jak w Rybarzowicach i rozprawił się jak najenergiczniej z obecnymi czerwonymi. — Również dwaj następni mówcy p. Marek i Ruda napiętnowali działalność socjalnych demokratów w Radzie państwa i w naszych wioskach, oraz przy pracy w fabrykach i widać, że panom towarzyszom uleciały duch i odwaga aż do samych pięt, bo zamiast stawić się do czerwonej krytyki, zapytał się najmędrzy z nich „dlaczego p. Dobija poseł i p. Ruda mają czerwone krawaty; i na to arcymądre zapytanie nie pozostali interpelowani dłużni odpowiedzi, bo p. poseł przyznał się, że przez całą sobotę szukał w Bielsku-Białej dla siebie i p. Rudy jak najczerwieniejszych krawatek, by się tylko panom z pod czerwonej płachty przypodobać. Towarzysze przycisnęli następnie przez p. Rudę do muru, wynieśli się jak zmyci, a pozostali siedzieli cichuteńko, jak na przystojnych ludzi wypada. P. Ruda zachęcił zgromadzonych do jak najliczniejszego wstępowania w szeregi „Bratniej pomocy“, oraz do energicznej walki z wrogami naszej Polski i wiary katolickiej. Zapal wiecowników był nie opisany; votum pełnego zaufania wyrażono posłowi Dobiji gromkiem trzykrotnem „niech żyje!“ Następnie poruszył jeszcze p. poseł sprawy miejscowe „rychłego wybudowania szkoły dla Miesznej i obywateli Borów“, „uregulowania potoka Mieszynki“, oraz zapewnił obecnych, że te nieszczęsne obecne paczki solne muszą się zmienić pod względem zawartości i jakości soli. Na tem obrady zakończono i przewodniczący zamknął wiec słowami bożemi.

Przegląd polityczny.

Wichrlenie polityczne.

W zaborze austriackim ulewy i powódzie zamąciły wody naszych rzek i

potokow, a urodzajne łąny zamieniły się w grzeskie błoto. Jak piszemy na wstępie, starają się niektóre stronnictwa i pewni ludzie wyzyskać ten zamęt dla siebie, zamiast zgodnie pomyśleć o ratunku i przeprowadzić go spólnymi siłami.

Ci sami ludzie starają się zwykłe zamęcenie stosunków politycznych w Austrii wykorzystać na swoją korzyść i dla zaspokojenia swoich ukrytych ambicyi, czyli dążności wysunęcia się w górę — już nie tylko na krzesło poselskie, ale z tego krzesła na fotel ministerialny.

Mógł p. Głabiński, profesor, mieszcza- nin i nie szlachcic zostać prezesem Koła, Stapiński zostać wiceprezesem, a Bobrzyński namiestnikiem, czemużby ten i ów podobny nie mógł zostać ministrem. — Ministrowie częściej się zmieniają, niż namiestnicy i prezesowie Koła, więc najłatwiej jeszcze jest, zawichrzyć i podstawić nogę ministrowi — i wskoczyć na jego miejsce, tembardziej, że teraz i z kaprała można awansować na ministra.

Kto chce uderzyć psa, kij znajdzie, kto chce szkodzić choćby ministrowi, nie trudno powód i sposób, bo szkodzić potrafi ładą dureń, a do tego zły człowiek; pomódz może tylko mądry i uczciwy.

Tak widocznie pojmowali sprawę ci posłowie i redaktorowie wszech polscy — którzy już na wiosnę tego roku, skoro minister Korytowski przedłożył ustawę o podatku od wódki, zaczęli w pismach i w parlamencie ryc przeciw ministrowi Korytowskiemu, a nawet chłopom kazali podpisywać protesty przeciw tępemu podatkowi — i posyłać je do Wiednia. — I niestety znaleźli się tacy łatwowierni włościanie, którzy posłuchali tak niemądrej rady — i podpisywali te im nadesłane świstki. Jak już pisaliśmy, te knowania były pożądane socjalnym demokratom i Niemcom. Socyalistom dlatego, bo oni najwięcej wódkę lubią i najwięcej jej piją; Niemcom zaś dlatego, bo ich od dawna kłuje w oczy to, że szafarzem skarbu austriackiego jest Polak, który przy rozdzielaniu funduszków, nie zapomina też o Galicyi, albo tak mówią Niem-

cy: „zaopatruje dobrą Galicyę.“

Skutek dla ludności naszej tenże, spólnym knowaniom: wszechpolaków, socyalistów i Niemców udało się odroczyć uchwalenie podatku od wódki; ale równocześnie odwlekało się też uwolnienie od podatku domów włościańskich jeno i dwuizbowych.

Ale wszechpolscy, kandydaci na ministrów nie przestali dalszego knowania — i znowu z powodu podatku od domów zaczęli podkopywać ministra Korytowskiego. Chociaż wszechpolacy głoszą wszędzie i natarczywie, że są największymi przyjaciółmi włościan, przecie nie ucieszyło ich to, że domy włościan będą wolne od podatku, lecz raczej zabolalo ich, że podatek od domów w miastach i czynszowy za mało, ich zdaniem został obniżony — i żydzi, którzy u nas, obsiedli miasta, za mało będą mieli profitu i będą płacić także podatek wartościowy, tj. od wartości budynków, używanych na fabryki, magazyny itp, od których obecnie nie płacili nic.

Komóż tedy sprzyjają ci patryoci: — chłopom czy żydom? Jużci to samo dowodzi, że ci ludzie, którzy usiłują kopać dołki pod ministrem Korytowskim, nie czynią tego ze względu na dobro ludu, ale z pobudek osobistych i stronnicych, narażając przytem cały kraj na tę szkodę, że na wypadek ustąpienia ministra Korytowskiego może to najważniejsze ministerstwo przejść sobie w wrogie nam ręce, a żaden z posłów wszechpolskich, ani nawet Eksc. Biliński nie dostanie się na ten urząd.

Jak wszechpolskim posłom przychodzi ślińka na ministerstwo skarbu, tak może być, że p. Stapiński, gotówby był złożyć prezesowstwo w stronnictwie ludowem — a zastąpić Eksc. p. Abrahamowicza w ministerstwie dla Galicyi. Tak przynajmniej wygląda napaść na p. Abrahamowicza za to, że ustawa łowiecka przez Sejm uchwalona, nie została polecona cesarzowi do zatwierdzenia i ma wrócić do Sejmu. — Zdarza się to często, że rząd nie przedkłada cesarzowi jakiejś ustawy do podpisu — ale nigdy jeszcze nie przyszło nikomu do głowy, czynić za to odpowiedzialnym ministra dla Galicyi — bo to *nie zależy od*

niego, i nie on stawia wnioszek, na odsyłanie ustawy do Sejmu, ale inni fachowi ministrowie.

Sejm galicyjski przed wielu laty uchwalił ustawę o przymusowej asekuracji — ale utonąła ona w kancelaryach ministrów wiedeńskich. P. Stapiński nie odszukał tej ustawy we Wiedniu i nie upomniał się o przedłożenie jej cesarzowi — bo sam zakłada asekurację. — Nie gniewał się też wcale, gdy przed paru latami — rząd ustawę o włościach rentowych trzymał *dwa lata* we Wiedniu — a potem ją wrócił do Sejmu.

Dziś zaś ostro woła, że skoro ustawę łowiecką rząd *swoim* *zyczajem* wrócił Sejmowi — winien minister dla Galicyi — i za to powinien odpokutować — i zrobić miejsce p. Stapińskiemu, bo p. Stapiński nie zgodziłby się na żadnego wszechpolaka, a z ludowców znowu żaden nie umie tyle po niemiecku — ile minister musi umieć.

I w tej tedy sprawie chce zrobić z „igły — widły“ na utracenie ministra Polaka, któremu nikt zdolności i znajomości spraw kraju nie może odmówić, a który w tym wypadku nie popełnił żadnej udowodnionej winy — chyba tę, że jest *jeszcze* ministrem, a tu już inni radziby jego zająć miejsce!

A czynią to ci sami ludzie, którzy niedawno zarzucali stańczykom, że gonią tylko za tem, aby być ministrami!

— Onegdaj spotkał się Cesarz austriacki z królem angielskim w Ischl — a król pruski Wilhelm z królem Edwardem w Kronbergu. Gazety pruskie donoszą, że im w Kronbergu źle wypadło — i przeczuwają, że na wypadek wojny Prus z Anglią — Austro-Węgry nie pójda na lep pruskiej zachłanności. W Ischl omawiano sprawy na Bałkanie i nadanie konstytucyi w Turcyi. Zjazd w Ischl dla Austro-Węgier był pomyślny — a to pruskiego Wilusia gniewa, że między Monarchą austriackim, a angielskim, istnieją istotnie stosunki przyjacielskie.

W sprawie wynagradzania wójtów za czynności poruczonego działania.

Jak wiadomo burmistrze i prezydenci wielkich miast pobierają rocznie tysiące tytułem burmistrzostwa, chociaż nic nie robią, w podatku mają pyszne mieszkania za darmo i konie do wyjazdu, a burmistrze prezydenci miast Lwowa i Krakowa nawet bezpłatne łoże w teatrze. Gdyby np. we Lwowie łoże burmistrza sprzedawano za biletemi na każde przedstawienie toby jedna ta łoża przyniosła taki sam dochód, ile czynszu rocznego płaci dzierżawca teatru gminie. A więc burmistrzom miast wielkich powodzi się świetnie, za to los wójtów po małych miasteczkach, po wsiach jest opłakany. Wójtów ci radzą tu sobie jak mogą, ale to wywołuje rozgoryczenie pośród ludu. Ale i wójtów skarżą się głośno na ciężary, jaki ten urząd na nich nakłada a jeśli tu i ówdzie dostaną jakąś pensyjke, to zakrawa ona raczej na jałmużnę, aniżeli na odszkodowanie, przynajmniej za mitręgę i stratę czasu.

Niedawno zwołali wójtów dolnej Austrii więc w tej sprawie, a to w celu naradzenia się, jak tej niesprawiedliwości raz koniec położyć. Wiec odbył się w Mödlingu.

Sprawę wynagrodzenia wójtów referował Dr. Scheicher członek Wydziału krajowego i poseł Sejmu ze stronnictwa chrześcijańsko-ludowego. W przedmowie swej podniósł on, że koszty wynagradzania wójtów ponosić powinien skarb państwa, a nie członkowie gminy. Minister skarbu obiecał wprawdzie gminom odpowiednie w tym celu zasiłki i miał odpowiednią kwotę wstawić do tegorocznego budżetu, ale jakoś sobie zapomniał, ale sprawa ta musi być uregulowana.

Dr. Scheicher wykazał, że dzisiejsi wójtowie nie są czem innem, tylko bezpłatnymi urzędnikami starostw i reszty władz politycznych, jako funkcjonariusze publiczni, muszą oni uczestniczyć przy rozmaitych starościńskich komisjach, obchodach, przy udzielaniu uprawnień przemysłowych, w spra-

wach wojskowych, jakoteż przy wszystkich innych dochodzeniach politycznych, a za swój trud i stratę czasu nic nie dostają. Przez wyasygnowanie funduszu ze skarbu państwa byłiby wójtowie w możności wynajmować sobie za te pieniądze odpowiednich ludzi, którzy by ich w gospodarstwie i w domu wyręczali i zastąpili.

W sprawie wysokości wynagrodzenia wójtów nie ma jeszcze pewnych danych.

Gmina Styryjska postawiła wniosek, ażeby burmistrza (wójta) wynagradzać według członków gminy, a w szczególności po 50 hl. od głowy. Wójt więc gminy, liczącej 1000 mieszkańców, dostałby rocznie tytułem pensji 500 Kr. Nie byłaby to wielka płaca, ale sprawiedliwa i godziwa.

W razie przyznania pensji wójtom zarządzałby rząd, aby sprawy poruczonego zakresu działania były punktualnie uskuteczniane i wójtowie musieliby się do tego zobowiązać. Że uregulowanie tej sprawy jest piekaniem i nagłaniem, dowodzi okólnik Starostwa w Żywcu wysłany do wszystkich tamtejszych wójtów. Dowodzi on, iż wójtowie, dla braku odpowiedniej stałej pensji dopuszczają się tu i ówdzie nieprawidłowości, co powoduje rozgoryczenie i utarczki w gminie.

Okólnik ów jest następującej osnowy:
L: 2648.

Okólnik.

do wszystkich zwierzchności gminnych.

Przekonałem się wielokrotnie, a zwłaszcza przy wszystkich prawie wyrokach w sprawach karnych gminnych, szkodach polowych i. t. d. że naczelnicy gmin i przysiężni przeprowadzając rozprawy i wydając wyroki stronom liczą sobie przeróżne koszty, które różnie się nazywają n. p. „koszta komisyjne dla członków komisji“ albo „za stratę czasu“ albo „za komisję gminną“ albo po prostu „za fatygę“; koszty takie wójtowie każą płacić temu, który o wyrok prosił, lub też temu, który według jego zdania sprawę przegrał, a bywają te koszty nieraz dosyć znaczne.

Zwracam uwagę naczelników gmin, że postępowanie takie sprzeciwia się ustawie, jest zatem bezprawne i niedozwolone.

Według § 24 ust. gmin. jest urząd radnego bezpłatny, zaś wolno radzie gminnej uchwalić wynagrodzenie dla wójta, assessorów i przysiężnych z kasy gminnej; oprócz tego należy się urzędnikom gminnym także od gminy zwrot rzeczywiście poniesionych wydatków z powodu urzędowania.

Żadnych innych opłat za fatygę, za stracenie czasu, nie wolno urzędnikom gminnym, ani wójtowi, ani assessorom pobierać od nikogo, a już w żadnym razie od stron tj. od osób, którzy sprawę przed sąd gminny przedkładają, bez względu na to, jaki wyrok urząd gminny wydał. Jeżeli urząd gminny wydaje wyrok skazujący, natenczas skazanego należy skazać na karę, która wpływa do funduszu gminnego ubogich, a nadto w niektórych wypadkach na odszkodowanie pokrzywdzonego, czasem na opłacenie przywołanych rzeczoznawców.

Ostrzegam Zwierzchności gminne, aby ściśle do tych przepisów ustawy się stosowały, czego przy każdej sposobności surowo przestrzegać będę.

Żywiec dnia 30 Stycznia 1889

C. K. Starosta Dunajewski m. p.

Krzywdy chłopskie.

Szanowna Redakcyo! Okropnie duka nam tu gospodarzom ustawa o paszportach dla bydła, koni i nierogacizny. W powiecie bocheńskim są jarmarki co dni 14, a na wydawanie paszportów wyznaczono tylko dwa dni w miesiącu,

Z powodu klęski powodzi, jak bardzo wielu tak i ja, mogą tylko jedną krowę-żywicielkę rodziny zostawić, a drugą muszę sprzedać, dopóki są droższe, gdyż z braku paszy dwóch krów nie mogę wyżywić. Gdy się zgłaszam po paszport, mówią mi, że dzień przepisany na wydawanie paszportu aż po jarmarku. Żebyś na klęczkach zebrał paszportu nie dostaniesz, mówią, że tak ustawa każe, bodaj taką ustawę

Ale ustawa zmięknie jeśli położy się 2 K. to ów pan zaprzęga konia i jedzie do wójta po paszport. Takich wypadków z tą

ustawą jest tu dużo. Jest to dla nas istna kara Boża, a co tu obrazy boskiej!! Zapewne Pan Bóg dlatego zsyła na kraj klęski, iż panowie w kraju źle rządzą i sądzą. I tak złymi już ustawami jeszcze kręcą jak szewc kopytem, a adwokat paragrafami.

Panowie ci zapominają, że jak chłop zubożeje, a nic do miasta na targ nie przyniesie, to nie wiem jak ci panowie znów ustawę nakręcą, by z rodzinami swymi z głodu nie pomarli bo, i oni przecież drogo kupować od żydów nie są w stanie.

Świnie paradują wprawdzie w kulczykach, jak panie z miast, ale chłopu z tego nic, a świni też podobno nic. Ale na tych kulczykach świńskich zarabia ktoś krocie, a ty chłopie płac, a jak chcesz sprzedać bydło, to płac za paszport, kopytkowe, targowe, rogowe i t. p. tak że jak wrócisz do domu, to mało zostanie dla egzekutora na podatek i na pensję dla panów urzędników, którzy chłopą gnębią.

Starostwo rozdaje tu zadarmo chleb po wsiach — lud bardzo wdzięczny, ale niechże Starostwo zarządzi, aby paszporty wydawano nam w każdej potrzebie.

Pozdrawiam Przewielebnego Ks, Redaktora.

K. R.

Z Gawłówka.

Szanowna Redakcyo!

Jak z chłopami postępuje zarządca Pacuła z Gawłówka i leśniczy Spaeth, świadczy następujący fakt. Na wiosnę b. r. sprzedał zarządca żydom pewien obszar lasu, zobowiązując się drzewo to ściąć do końca maja.

Do ścięcia drzewa zawołano gospodarzy, obiecując 50 gr. od metra sześciennego. Dla każdego gospodarza wyznaczono po kilka sosen.

Ludzie nie godzili się na cenę 50 gr. ale Spaeth mówił, że swoją kieszenią nie należy.

Istotnie przy takiej cenie chłop nic prawie nie zarobi, napracowawszy się jak wół.

Toteż zarządca na czas drzewa nie mógł odstawić, jeszcze w czerwcu było pół zrębu. Zawołał tedy z dalszych wsi

chłopów i ci drzewo pościnali, na jedno miejsce zwalili, a w dodatku nabrali sobie drzewa budulcowego ile im się podobało, płacąc tylko za choinę. Ci zaś, którzy w zrębie od początku robili, musieli choinę, pnie i okręglaki osobno w metry układać a (lizuń) dworski C. z Wyżyc pilnował, aby chłop sęka, albo jakiej gałązki, którą wrona ogonem zrzuci — nie zabrał z lasu. Ów lizuń C. zarabia 8 — 10 Kr. dziennie. On też nabrał sobie drzewa na budynek niby z „choiny“. Ludność sobie życzy, aby jej wolno było brać ze zrębów pnie i gałęzie za pracę w zrębach. Dotąd to ustawiano w metry i sagi, a my musimy to kupować. Za zdzieranie kory z drzewa płacą 25 ct., a za obdzieranie skóry z chłopca, chłop musi jeszcze oprawcy dopłacać. I gdzie tu słusność? Pozdrawiam całą redakcyę. Wasz *Czytelnik i prenumerator*.

Trzciana 12 sierpnia 1908

Szanowna Redakcyo!

Proszę u zamieszczenie w gazetce następującej odezwy: Wie każdy chłop, czego użyje, gdy przywiezie coś z inwentarza na targ; ile piorunów, dyabłów i. t. p. zakleć usłyszy od handlarzy, zanim dobieje targu, I to jeszcze musi sprzedawać, bo kupcy związani w spółkę nie pozwolą na lepsze zapłacenie sztuki; jeszcze na końcu, gdy widzą, że nikt oprócz nich nie kupi, uznają daną sztukę za węgrowatą i urywają po kilka lub kilkanaście koron z umówionej ceny. Wyzysk ten dał pochop Rzeszowskiemu Towarzystwu rolniczemu do zorganizowania wywozu świń bez pośrednictwa handlarzy wprost do Wiednia.

Już kilka transportów odstawiono ku ogólnemu zadowoleniu gospodarzy. Jeżeli się bowiem zważy, że handlarze płacą za 1 kg. żywej wagi 22—30 ct, a obecnie dostaje gospodarz przez Tow. rolnicze od 45 ct aż do 64 ct za 1 kg, to można mieć pojęcie, ile handlarze mają zarobku na każdej sztuce. To też obecnie pragną oni wszelkimi sposobami utracić tę organizacyę. Lecz nie dajcie się uwodzić! wprawdzie

obecnie podnieśli ceny, ale niech tylko nasz wywóz upadnie, to oni ceny jeszcze bardziej obniżą, aby swoją obecną stratę wynagrodzić.

Z wywozem tak się rzecz ma: Gmina lub więcej gmin np. parafia, umawia kogoś, do którego mający coś do sprzedarzyć zgłasza, ten zaś donosi do środy każdego tygodnia Tow. rolniczemu, że z danej wsi jest tyle a tyle sztuk do odesłania. Tow. rolnicze zamawia potrzebną ilość wagonów a gospodarze najmują fury i odwożą przeznaczone sztuki do Rzeszowa na stacyę. Tutaj zostają zrażone, naznaczone i odesłane. W ciągu tygodnia dostaje każdy pieniadze pocztą wraz z rachunkiem. Nie ma tu więc żadnych trudności, nie potrzeba się kłócić z handlarzami, marnować całe przedpołudnie i w końcu może niesprzedać: bez wszelkich zabiegów dostaje się cenę o wiele wyższą, niż płacą na targu handlarze.

Wreszcie proszę wszystkich, zwłaszcza księży, nauczycieli i światlejszych gospodarzy, żeby robili zebrania i wyjaśniali innym tę ważną sprawę, zwłaszcza zwracam się do najbliższych z powiatu Kolbuszowskiego, przecież od was nie tak daleko do Rzeszowa, a zyskać parę reńskich na sztuce, to także coś warta, a gdyby wam coś nie było jasne, to urzędźcie w którą niedzielę popołudniu zgromadzenie, na którymbyśmy mogli tę sprawę zupełnie dokładnie omówić

W Trzcianie 12 sierpnia 1908.

Antoni Smagała.

Nowy Targ 16. sierpnia 1908.

Z pism codziennych wiadomo już o strasznej katastrofie, jaka spotkała całą Galicyę i Śląsk.

W niedzielę 9. sierpnia wskutek ustawicznych deszczów, rzeki Czarny i Biały dunajec wezbrały do niebywałych rozmiarów, rzeki te rozlały się szeroko! a rozhułkane fale nie tylko zalały i zamuliły łąki i pola, ale uniosły z sobą grunta chłopskie i len, który obywatele w rzekach moczyli. Między Szaflarami i Nowym Targem Biały Dunajec zrobił sobie aż pięć dróg wskutek

czego uniośł kilkanaście morgów gruntu
chłopskiego.

Obecna katastrofa najbardziej się daje
we znaki najbiedniejszej klasie; nie dosyć
ze lud nie zarobił nic przez 5 tygodni, chci-
wi kupcy wszystkie wiktuały podnieśli sza-
lennie w górę; zapytujemy się Jaśnie Wiel-
możnych Posłów: Księdza Kazimierza Rze-
szutkę, P. Radcę Ptasia, i Dra Ludomiła
Germana jako Posłów do Parlamentu z
Podhala, kiedy się upomnę o regulacye
rzek na Podhalu?

Zapytujemy się P. Dra Bednarskiego
Posła do Sejmu, czy myśli upomnieć się o
krzywdy wyrządzone przez wylewy wody i
o zapomożi dla najbardziej poszkodowa-
nych? Hrabia Zamojski już ma dawno Za-
kopane wyregulowane, ale biednemu chło-
pu zawsze wiatr w oczy wieje; chłopu tylko
ponowie znają przy wyborach. Woda niech
ci grunta zabierze, ale „sz c e b l i” nie śmiesz
złapać ani na lekarstwo, bo chociaż by ci
chłopie woda wszystko zabrała, to ci sek-
westrator ostatnią pieluszkę z pod dziecka
weźmie za podatek.

Korespondent z Podhala. J. R.

KRONIKA.

Bielsko-Biała. Zarząd główny T. S.
L. otwiera z dniem 1. września br. w Bia-
łej pierwszy rok seminaryum nauczyciel-
skiego męskiego oraz pierwszą klasę gim-
nazjum polskiego. Wpisy do obu tych
zakładów, jakoteż do już istniejącej klasy
przygotowawczej Seminaryum odbywać się
będą w dniach 29, 30 i 31 sierpnia, a egza-
mina wstępne dnia 1. września b. r.

Wszelkich bliższych informacji udziela
dyrekcyja szkoły polskiej im. Tadeusza Ko-
ściuszki w Białej.

Na skutek notatki „Wieńca-Pszczółki”
o stanie aresztów w tutejszym Sądzie Biał-
skim, Sąd krajowy wyższy w Krakowie
zarządził, aby te mordownię austryacką co
rychlej przyprowadzono do odpowiedniego
stanu.

Pociągi robotnicze między Żywcem, a

Kętami codziennie są przepełnione, i spo-
dziewać się należy, że dyrekcyja c. k. kolei
uzna chociaż teraz za stosowne, cenę ja-
zdy obniżyć i zarządzić, aby robotnicy nie
gnietli się w tych pociągach, jak śledzie.

— Dnia 9. sierpnia br. „Sokół” w Biel-
sku miał odbyć wycieczkę do Łodygowic.
Punkt zborny był w Domu polskim w Biel-
sku. Około godziny 9. rano Stefan Ponia-
towski w ubraniu sokolem szedł do Domu
polskiego. Tuż przed Domem polskim
napadli go niemcy i zdarli mu czapkę, a
pióro sokole zabrali. Poniatowski zażądał
pomocy od pełniącego służbę na Blichu
policyanta Kobieli Nr. 9. Kobiela odpo-
wiedział, iż o głupie piórko nie wypada
mu się mieszać, zresztą tu Śląsk, a nie Ga-
licya i Sokołowie nie mogą się tu po ziemi
niemieckiej wałęsać.

Tej rozmowie z Kobielą przysłuchi-
wali się Sokołowie Jan Olearczyk i Zontek,
stojąc w kurytarzu Domu polskiego.

W pomoc policyantowi Kobieli przy-
szli niemcy z pruskimi odznakami „Nord-
marku” — a zrobili to w ten sposób, iż
Sokoła Zontka tak silnie popchnęli na drzwi
Domu polskiego, aż z szklanych drzwi
szyby wyleciały. Na odgłos rozlatującego
się szkła — wypadł Józef Tłałka, restau-
rator Domu polskiego i jednemu prusako-
wi zabrał czapkę. Na to wkroczył poli-
cyant Kobiela z prusakami z Nordmarku
do Domu polskiego, i uważał za stosowne
zażądać wydania czapki pruskiej. On, ten
sam policyant, który powiedział przedtem,
że nie warto mu się mieszać o czapkę i
pióro sokole.

Józef Tłałka czapkę pruską, wartości
25 ct. wydał, ale prosił o nazwisko prus-
kiego napastnika. Kobiela nazwisko podał,
ale prusak rozbitej szyby nie zapłacił.

Ponieważ wyszło na jaw, że policyant
właściwie nazwisko prusaka zataił, zaskar-
żono policyanta Kobielę do komisaryjatu
policyjnego. A no zobaczymy.

Z Komorowic piszą: W niedzielę
dnia 16 sierpnia b. r. odbył się tu uroczy-
sty obchód urodzin Najjaśniejszego Pana i
jubileuszu Jego 60 letnich rządów. Stało
się to o dwa dni wcześniej, bo tutejsza

ludność uczęszcza przeważnie do fabryk, więc w dniu powszednim nie mogłaby wziąć udziału w tej uroczystości. Uproszony umyślnie ks. W. Janas, odprawił, wobec tutejszych weteranów, straży ogniowej i licznie zgromadzonych parafian nabożeństwo dziękczynne o godzinie 9.; rano poczem w pięknym kazaniu podniósł cnoty Najdostojniejszego Jubilata, tj. Jego pobożność, sprawiedliwość, pracowitość, ofiarność itp. Potem miejscowy ks. proboszcz odprawił sumę. Wieczór zaś była iluminacja i korowód z pochodniami i muzyką, przyczem zachowano powagę i wielki porządek.

Sprawozdanie z zgromadzenia w Wilkowicach. W niedzielę 16 sierpnia było Wilkowice pod Białą miejscem wspólnie manifestacji idei chrześcijańsko ludowej. Na zgromadzenie członków „Kółka rolniczego” i „Bratniej pomocy” przybyli poseł do Rady państwa Ludwik Dobija i sekretarz związku chrześc. Franciszek Ruda z Białej. Zeszli się niemal wszyscy gospodarze i robotnicy; przybyli również socjalni-demokraci z swoim wodzem Fajkiszem i reporterem „Bielitzer Volkstimme” i „Rob. tk.” Antoniem Nyczem. Przewodniczył wiecowi p. Jakubiec jako prezes, Jan Urbańczyk jego zastępca i sekretarz Józef Miodoński. — Poseł Dobija zdał sprawozdanie z rocznej pracy parlamentarnej i udzielał rozmaitych rad, jak postępować mają gospodarze, by uzyskali z funduszu rządowego zapomogę na szkody i klęski poniesione na płonach rolnych. Panu posłowi podziękowano, udzielono wotum najzupełniejszego zaufania, oraz wykrzyknięto na jego cześć po trzykroć „niech żyje!”

Następny mówca p. Ruda rozprawił się z obecnymi towarzyszami, wyświetlając pracę i działalność tak towarzyszy posłów w Radzie państwa, jak również towarzyszy proletaryuszów w fabrykach. Druzgocąca mowa, poparta dowodami i faktami zdrad ludu pracującego przez socyaldemokrację wywarła na zgromadzonych silne wrażenie, które na daremnie się starał osłabić swemi matactwami towarzysz Nycz, bo jego słowa były grochem o ściaąg rzucanym. Nadmienić jeszcze wydada, że wódz mafii czerw-

nej Fajkis (t. z. „wolowaty”), chciał zgromadzenie rozbić i wszczął awanturę, ale posuczony w sposób namacalny, uznał, że bezpieczniej będzie dla niego się wynieść za drzwi. — Bogiem i prawdą stwierdzić należy, że to zgromadzenie rozbiło socyaldemokrację u nas w Wilkowicach i utwierdziło na duchu wszystkich gospodarzy i robotników.

W odpowiedzi Janowi Babiczowi z Niedźwiady na jego oszczerce zarzuty, które od roku zamieszcza w „Przyjacielu, wielkich rolników“

Mój ty obałamucony wrogu polityczny! Nie dziwiłbym się, gdyby mnie napadło jakieś gryziółko z ulicy, ale się uważasz za postępowca i stajesz nawet w obronie stroju narodowego — gdy tymczasem sam dajesz zły przykład, nosząc niemiecką szmatę na szyi. Mowią, że z latami i rozum przychodzi, a u ciebie dzieje się wprost przeciwnie. Ton twej polityki coraz bardziej karczemny, a umysł twój głupieje i dziecinnieje; Zarzuciłeś mi, że na usługach banku Hupki — co jest kłamstwem bezszczerne wyległem w twej stęchłej mógownicy. — Ale jakże to potrafiłeś „braciaszku” pogodzić lud z wielkimi rolnikami, ty który ich tak zwalczałeś? A ha? z ryczącego lwa stałeś się potulnym barankiem — a to bez cudu, lub bez zysku nigdy w świecie się nie dzieje. — Tutaj cudu nie było — więc ty braciaszku stałeś się fagasem wrogów ludu. Zarzucasz mi, że na zjeździe Kołek miał się popisywać wymową! Otóż braciaszku nie przyjechałem do Przeworska nawet z myślą zabrania słówka. Ale gdy wyszła na jaw wasza krecia robota, t. j. intryga w celu opanowania całego zarządu kołek dla wielkich rolników — milczeć nie mogłem. Przecież tylko jednego chłopą przedstawiście do zarządu — a gdym sobie przypomniał, że retman twój, Jaś Stapiński przy wyborach do Sejmu i parlamentu utracił wszędzie dzielnych chłopów — a wraz z rządem wysuwał i popierał nieznanych ludowi urzędników, należących do stańczyków i wielkich rolników — musiałem wierzyć, że retman źle steruje, a jego oryle prowa-

dzą sprawę chłopską na mieliznę. — Przechwalaliście się w „Przyjacielu wielkich rolników“ zwycięstwem i siłą — tak, wy-
lazło to przy ustawie łowieckiej. Retman się bawi z ministrami — oryle z wielkimi rolnikami, a pan egzekutor i inksze posie-
paki bawią się znowu małymi rolnikami. Oto takie zwycięstwo ludowców.

Pozdrawiam ks. Redaktora i wszystkich czytelników.

Trzciana koło Rzeszowa

Wojciech Piątek.

W sprawie żydowskiej piszą nam: Łowce powiat Jarosław dnia 15 sierpnia 1908. Kochani Czytelnicy „Wieńca-Pszczółki“ w N. 29 tegoż pisma czytaliście o obroń-
cach hałatowców i zapewne ścisnęło się wam serce, iż życzenie posła niemieckiego Schmida znalazło tak gorących obrońców pośród wszechpolaków. I nasz poseł okręgu Cieszanów — Jarosław stanął w obronie żydów, najzaciętszych wrogów naszej świętej wiary i naszego narodu.

W czasie przedwyborczym, jako przewodniczący miejscowego komitetu przed-
wyborczego — aby nie ułatwiać zwycięstwa rusinowi, po długim namyśle, zdecydowałem się poprzeć kandydaturę Kozłowskiego, jako Polaka i katolika. Niestety, spotkał nas za-
wód. Kozłowski stanął również w obronie hałatowców, Bracia włościanie z Jarosław-
skiego, piszcie listy do p. Kozłowskiego, może błąd swój uzna i opuści wrogów Kościoła, wiary i Ojczyzny.

Gniewamy się i słusznie, że w Poznań-
skiem wywłaszcza nas Prusak, a w Galicyi od lat, cicho, sprytnie, po łajdacku wy-
właszcza nas przy pomocy sądów — licy-
tacyami żyd — a w roku bieżącym wy-
właszcza nas ognie i woda i gradobicia. Gniewamy się na hakatystów, że nam od-
bierają i kalają mowę polską i że nas prze-
rabiają na lutrów.

Hakatystami w Galicyi są żydzi; drwią z naszej świętej wiary, piszą i mówią tylko językiem Krzyżaków, a posłowie nasi jeszcze stają w obronie tego plugastwa wraz z socyal-demokratami. Żyd z rabina nie drwi ale wolno najpodlejszemu żydowi drwić z naszych kapłanów — a przecież bądź co

bądź nasi kapłani poważniejsi i zacniejsi od żydowskich rabinów.

Czas stanąć do walki z hakatystami galicyjskimi — a hasło: „Bóg i Ojczyzna“ złączy nas do tej walki pod sztandarem stronnictwa chrześcijańsko ludowego.

Łączmy się tedy i zagrzewajmy jedni drugich do walki z galicyjskimi hakatystami, bo kto z nimi — ten przeciw ludowi i na-
rodowi, przeciw wierze i kościołowi.

Zasełam pozdrowienie dla Przewielebnego ks. Redaktora, naszego niezmordowanego i ukochanego Wodza, a także Redakcyę i Braci Czytelników pozdrawiam.

Wasz Brat i zwolennik
Franciszek Gilowski.

Polskie szkoły we Wiedniu. Polskie Towarzystwo Szkoły ludowej we Wiedniu chcąc ratować od germanizacyi drugie po-
kolenie, założyło we Wiedniu trzy szkoły i dwie czytelnie bezpłatne. Walczy ono z wielu trudnościami, gdyż przeciwnicy na-
si chcieliby zniszczyć polskie szkoły, aby dzieci łatwiej przerabiać na niemców. Dla-
tego spieszymy z pomocą Towarzystwu, aby mogło opłacić czynsze za lokale i nauczy-
cieli. Kto pośle 2 korony, zostanie zapi-
sanym jako członek wspierający; 50 koron członek honorowy. — Posyłajmy ile kogo stać i ratujmy Polaków na obczyźnie.
— Adres: *Polskie Tow. Szkoły ludowej*
Wien ⁵/₁ Stolberggasse 32.

Kółko rolnicze zawiązało się 16 sierpnia br. w Gorzowie, obok Bobrku. — Przewo-
dniczącym wybrano ks. Wojciecha Rybaka, a sekretarzem Mikołaja Waliczka. Nowej placówce walki z żydowstwem przysyłamy: **Szczęść Boże!**

Pomyłka Druku. W artykule: w sprawie skarbowych należitości przeno-
śnych, w ostatnim ustępie ma być:

6) przy wartości ponad 5000 k, jednak nie więcej jak 10. 000 k — $\frac{3}{4}$ z 3 $\frac{0}{10}$ tj. 2 $\frac{1}{4}$ a nie jak mylnie wydrukowano 2 $\frac{5}{8}$ („W.P.“ Nr. 33) —

Życie P. Jezusa, skreślone piórem Ewangelistów, kosztuje oprawne elegancko w płótno z posyłką poleconą dla Prenumeratorów Wieńca-Pszczółki tylko 1 koro-
ne 20 groszy. — Zamawiać kartką. Han-

del dewocyjny Zacharska Rzeszów, ulica
Sokoła 4. —

NADESLANE.

Oświadczenie. Z powodu notatki umieszczonej w „Robotniku tkackim“ Nr. 15 z dnia 15 lipca 1908 oświadczam: Nie prawdą jest, jakoby uchodził z Domu polskiego dlatego, że nie pochwałam polityki Ks. Stojałowskiego — owszem nie tylko ja, ale lud pracujący, chrześcijańsko wierzący i myślący czci i szanuje Ks. Stojałowskiego za jego wydatną i uczciwą pracę dla dobra ludu.

Ksiądz Prałat, ludu pracującego nie zdradził — ale zdradzili go ci, których wychował i wykształcił, sądząc, że będą służyć sprawie ludowej, a nie sprawie zdrajców ludu. Wkrótce doniosę więcej, atoli oświadczam iż dla stronnictwa chrześcijańsko-ludowego w Białej-Bielsku, którego wodzem jest Przewieleb. Ks. Stojałowski żywię bezwzględne zaufanie i cześć, której oszczerstwa, żydowskich faktorów zachwiać nie mogą.

Bielsko-Biała 5 sierpnia 1908.

Józef Hankus.

Od Wydawnictwa.

**Prosimy usilnie o wyrównanie za-
ległej i odnowienie** bieżącej prenume-
raty. — Na kredyt gazetek wysłać nie
możemy. Upraszamy o wyraźne pismo na
odcinkach przekazów z podaniem dokład-
nego adresu (*imię, nazwisko, miejscowość,
ostatnia poczta*). — Kto posła pieniądze
czekiem, niech poda swój adres, a również
napisze na co posła pieniądze, czy na
gazetkę, czy na książki. Można to napisać
na drugiej stronie czeku, naklejając markę
za 5 halerzy.

Przy zmianie adresu należy podać nie-
tylko nowy, lecz i stary adres, celem uni-
knienia pomyłek przy tych samych nazwi-
skach kilku prenumeratorów.

Reklamacye z powodu nieotrzymania
„Wieńca-Pszczółki“ są wolne od opłaty
pocztowej i mogą być napisane na zwykłej

kartce (ćwiartce) papieru. Nie trzeba ich
jednakże zalepiać.

Pojedynczy numer „Wieńca-Pszczółki“
kosztuje 10 hal.

Zaległość można wyrównywać i drob-
nymi datkami.

Prenumerata „Wieńca-Pszczółki“ ko-
sztuje z dodatkami „Niewiasta“, „Rol-
nik“ i „Listy ludowe“ 4 kor., z dodatkiem
zaś „Cepy“ 5 kor.

Prenumeratę można uiszczać kwartal-
nie, półrocznie lub rocznie.

Ogłoszenie.

W niedzielę dnia 23. sierpnia b. r. o
godzinie 2 popołudniu, dnia zaś 25. sierpnia,
we wtorek o godzinie 6 $\frac{1}{2}$ wieczór, odbędą
się **Przedstawienia teatralne**
w Domu polskim w Bielsku. Po przed-
stawieniu zabawa towarzyska przy dźwię-
kach doborowej muzyki, w ogrodzie Domu
polskiego. — Wstęp od osoby 30 groszy.
O liczne przybycie uprasza

Komitet zabawowy.

Sześć mórg gruntu

przedniego ze stodołą ale bez budynku
mieszkalnego — do sprzedania z wolnej
ręki. Grunt ten tworzy 5 mórg gruntu or-
nego, a 1 mórg łąki i pastwisk. Oddale-
nie od Andrychowa 1 kilometr. Kupić mo-
żna za 7000 koron. Zgłaszać się: **Małgo-
rzata Rudka**, Targanice p. Andrychów.

Przyjmę ucznia

lub młodego czeladnika do nauki przykra-
wania wierzchów obuwia. Warunki wed-
ług umowy. **Jędrzej Stasiewicz** w Białej
ulica Rudolfa Nr. 15.

Andrzej Protzner Biała, ul. Su-
kiennicza No. 10. poszukuje ucznia do za-
wodu krawieckiego. Zgłoszenie będzie
natychmiast uwzględnione. Zgłaszający się
z lepszego domu mają pierwszeństwo.

Bank ziemski w Łańcucie

nabył obecnie na własność i zaleca kupno
gruntów w gminie:

MOŚCISKA MIASTO

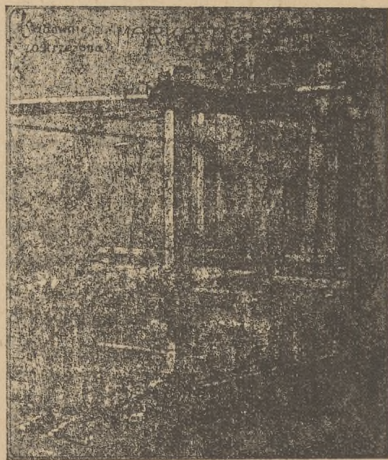
stacya kolejowa oddalona o 4 kilometry, a w miejscu: starostwo, rada powiatowa, sąd powiatowy, urząd podatkowy, pocztowy i telegraficzny, dwa kościoły rzymsko-katolickie i szkoły polskie.

Gleba pszenna pierwszorzędnej jakości. Do nabycia gruntu orne, położone przy samem mieście, dwukośne łąki, młode lasy i placu budowlane.

Zgłoszenia przyjmuje Bank ziemski w Łańcucie, wszelkich bliższych informacji udziela na miejscu codziennie zarządca gospodarczy, zaś delegat Banku uprawniony do odbioru pieniędzy dokonuje w każdą środę sprzedaży gruntów na miejscu.

6—5

W wyroby tkackie bogaty,
Polecam płótna, bławaty,
Szyrtingi, oksfordy, weby,
Wszystkie z bielizny potrzeby,
Obrusy, ścierki, ręczniki,
Kamgarny, cągły i piki.
I tak dalej i tak dalej.
To wszystko się samo chwali,
To nie żydowska lichota,
Lecz ręczna trwała robota.
Każdy to u mnie dostanie
Piękne, trwałe, nader tanie.
Co odemnie sprowadzicie,
Tego już przez całe życie
Nigdzie indziej nie kupicie,
Bo ojczyzna na tem traci,
Kto żydów, niemców bogaci.
Cennik na każde żądanie,
Każdy bezpłatnie dostanie,
Aby zaś dogodzić zacnym gospodyniom,
Nie nadaję się towar każdemu wymieniam.



Tkalnia Antoniego Baruta
pod opieką św. Józefa
w Korczynie koło Krosna, Galicya.

Bank ziemski w Łańcucie

zaleca obecnie kupno gruntów w następujących majątkach:

Olesza i Sawałuski.

majątności położone w powiecie buczackim, a oddalone o 9 km. od stacji kolej. Monasterzyska. W Monasterzyskach znajduje się fabryka tytoniu zatrudniająca tysiąc kilkaset robotników i robotnic. Do Oleszy przylega wieś Kowalówka, gdzie znajduje się kościół rzym.-kat. i szkoła polska.

Gleba pierwszorzędny czarnoziem na którym uprawiają tytoń, oraz wszelkie gatunki zboża i roślin okopowych; nabyć można pola orne, łąki, łany po cenie 600 do 1000 K. za mórg.

Zgłoszenia przyjmuje Bank ziemski w Łańcucie a delegat Banku na miejscu we dworze.

Ottynia miasto.

w miejscu: stacja kolejowa, sąd powiatowy, urząd pocztowy, kościół rzym.-kat. szkoła polska, fabryka maszyn rolniczych, tartak parowy.

Gleba przeważnie czarnoziem i glinki urodzajne. Stoki południowe gruntów położone przy samem mieście.

Grunta orne i łąki po cenie 800 do 1200 K. za mórg.

Zgłoszenia przyjmuje Bank ziemski w Łańcucie, a Delegat Banku uprawniony do sprzedaży gruntów, przyjeżdża na miejsce każdego wtorku.

Bliższych szczegółowych informacji udziela codziennie zarządca gospodarczy, który mieszka we dworze w Ottyni.

Złotniki, Chatki, Sokolniki i Sokołów.

Wymienione majątki położone są w powiecie podhajeckim. Grunta pszenne pierwszorzędnej jakości, przeważnie czarnoziem podolski. W Złotnikach znajduje się na miejscu kościół rzym.-kat i szkoła polska.

Cena za grunta od 500 do 1000 koron za mórg.

Delegat Banku uprawniony do sprzedaży gruntów i odbioru pieniędzy urzęduje na miejscu we dworze w Złotnikach.

6--6